Rok II. Wilno, 19 marca 1921 r. № 12

DOM ŻOŁNIERZA

TYGODNIK KULTURALNO-OŚWIATOWY

CENA 15 MAREK.

ADRES Redakcji i Administracji: Wilno, Dom Żołnierza, ul. Dąbrowskiego 5 (Wronia 5).

Numer poświęcony Naczelnikowi Państwa i Wilnu.

Stefan Wierzyński.

* * *

Nie z księżniczki, ni grafini bogatej z możnego, wspaniałego rodu, nie z roześmianej, szczęśliwej, radosnej wolnością życia, swobody i przepychu kobiety począł się On — — nie... Z cichej polskiej szlachcianki kresowej, z tragicznej bólem niewoli i smutku duszy kobiecej zrodził się On, syn uciemiężonego narodu, bojowiec wolności swego kraju, Wódz nasz i Naczelnik kochany.

Nie powitały go wspaniałe, brokatem zdobne, ściany, nie zalśniły Mu przed zdumionemi oczętami niemowlęcia marmury przedziwne ni mozajki zamorskie, nie przykuły spojrzeń lśniące zbroje rycerzy — nie... Szary litewski dworek szlachecki, o nawisłym dachu i cichym ganeczku, na białych kolumienkach wspartym, był Mu domem, gdzie ujrzał blask światła dziennego, gdzie poznał skute kajdanami wroga, życie, gdzie uczył się żyć i kochać swój naród.

Nie grały mu hucznie kapele dworskie, nie dzwięczały rozgłośne fanfary, nie biły w niebo okrzyki na Jego cześć wznoszone... Nie... Stare drzewa litewskich puszcz dziewiczych i niedostępnych kniei szumiały Mu pieśni minione, stare... Pieśni o czynach dawnych mężów, podania o witeziach mocarnych, wspomnienia o chwale i wolności narodu...

Nie beztroska radość cudowna błyszczała u wschodu życia, nie cichy spokój sielankowej idylli... nie... Spodziewany w każdej chwili najazd kozackiej seciny, gwałt uriadnika carskiego był Mu akompanjamentem do opowiadań, jakie Mu prawiła matka z białego szlacheckiego dworku, do opowiadań o dawnych czasach, i o czasach niewoli; o dawnej potędze i terazniejszej niemocy; o dawnej chwale i terazniejszej nędzy; o dawnej przeszłości i teraźniejszem pohańbieniu.

Nie w kwiecistych gajach nad srebrnemi strumieniami błądziła jego myśl dziecięca, poruszona przez fantazję skrzydlatą — nie; przez potoki krwi braci-powstańców szła ciężkim wolnym krokiem jego dusza za nimi, tam, hen gdzieś w Sybirskie stepy ośnieżone, w katorgę, w miny Nerczyńskie, na Kamczatskie i Sahalińskie wygnania... Szła za nimi myśl dziecka załzawiona i wracała do małego Ziuka, szepcząc Mu w czasie długich bezsennych nocy zimowych o nieszczęściach i mękach wygnańców, o niedoli i pohańbieniu tych co w kraju zostali, o bezprawiach i gwałtach czynowników carskich, o beznadziei istnienia.

I zapłonęła olbrzymia dusza maleńkiego pacholęcia kresowego do walki o swój naród, szarpnęła się w kajdanach wrażych i chciała się rwać do lotu... Nie nadszedł jednak jeszcze jej czas, więc stuliła swe skrzydła młodzieńcze, zamknęła się w sobie i czekała, rychło li pozwolonem jej będzie rozprężyć znowu ramiona, rzucić się w najwyższy lot i z pradziadowskim mieczem w dłoni runąć na ciemiężców, na gwałcicieli, na tyranów, co przez tyle dziesiątków lat katowali naród podłością swej duszy, ohydą swych rządów.

I przyszedł czas! Zagrały surmy bojowe, zatrzepotały na wietrze sztandary, cała Europa runęła do boju. Narody stanęły twarzą w twarz, do walki o śmierć i życie się gotując.

I rozdzwoniły się echa cudowne, upojne, gorące w duszy Komendanta... I ujrzał on rąbek Jutrzenki wschodzącego słońca szczęśliwości bezmiernej, i chwycił złoty róg, który Mu się raptem znalazł w dłoni cudu mocą, i zadął weń całą siłą swej bohaterskiej duszy... I odezwały się echa w sercach narodu, i tysiące złotych rogów zagrzmiało po całej Polsce, i rozdzwoniły się one cudownym srebrnym dźwiękiem, co zmartwychwstanie zwiastuje, co do wolności prowadzi gościńca...

I zazgrzytała Polska broń o wraże bronie, i zwarła się polska dusza z duszami wrogów i trwała tak w walce śmiertelnej o wolność i życie...

I runął wreszcie zwyciężony wróg do Jej stóp i stanęła wolna, jasna, swietlana, czysta jak dawniej... I łopocą białe orły na szumiących pieśń wolności

sztandarach, i trzepoczą proporczyki ułanów, i płyną w niebo żołninrskie piosenki.

A Komendant stoi u steru Polski i prowadzi Jej nawę ku zatoce Szczęśliwości. Mocarny to sternik o żelaznej woli i dłoni... I nawa dopłynie tam, gdzie On chce, i nie złamią i nie zdruzgocą Jej żadne burze, niech tylko załoga karną będzie, a głosu Komendanta—sternika słucha.

I biją teraz w niebo, Komendancie, okrzyki na chwałę Twoją. I grzmią Ci, Naczelniku, hejnały tryumfalne...

I płyną, Wodzu, Twe zastępy na bój za Ojczyznę pod Twemi rozkazami.

I my, dzięki Tobie, jesteśmy w żołnierskie mundury odziani, a na bagnetach naszych i szablach trzymamy szczęście i wolność Polski...

A Tyś to sprawił, witeziu nieustraszony, bohaterze zacny, rycerzu bez trwogi i zmazy...

I sercem całem gorącem dziękujemy Ci dziś za to, Ty Dziadku nasz ukochany, Jedyny.

Jan Lu̇łhak.

*DO KOMENDANTA *)*

My Komendanta kochamy nie za to,
że białych orłów rozwiane sztandary
całemu światu niosą wieść skrzydlatą
o naszem szczęściu bez granic i miary
My Ciebie, Wodzu, kochamy tak bardzo
za to, że w mrokach ojczystej mogiły
Tyś nie chciał mierzyć zamiarów na siły
i poszedł drogą tych, co śmiercią gardzą;
że gdy my, gnuśni, bezczynnie patrzali,
jak w Polsce wola i męstwo umiera,
Tyś swoją wolą z płomienia i stali
wskrzesił polskiego oraz bohatera.

— — — — — — — — — —

Tyle lat nędzy! Tyle upodlenia!
tyle zmarniałych dni i błędnych nocy,
tyle zawiędłych snów o wielkiej mocy,
które świt codzień w kajdany zamienia!
Tyle lat wstydu! Nam się już zdawało,
że na nic walka i męczeństwa na nic,
że w tej ojczyźnie od granic do granic
ani jednego męża nie zoztało,
że tam, gdzie w chytrej i rabskiej pokorze,
dla chleba każdy swoją część uśmierca,
tam już nie będzie, bo tam być nie może,
ni jednej duszy, ni jednego serca:
że nas wieczysta klątwa będzie żarła
i zorze jasne nigdy nie zaświecą
nad tą shańbioną wrogów służebnicą,
co nam królową była — i umarła.

— — — — — — — — — —

— — — — — — — — — —

Więc dzisiaj, gdy zwalone klątwy brzemię
i piersi dyszą bujnie a szeroko,
kiedy radością oślepione oko
patrzy na cud — na wolną polską ziemię,
a ona — wczoraj — krwawych mar gehenną,
kąpie się w zorzy wschodzącego słońca
i w dal błękitną szerzy się bez końca
młodością całą i mocą promienną,
dzisiaj — ku Tobie wszystkie serca biegą
nie za to szczęście, co nam dech zamyka,
lecz — żeś Polakiem i że z ducha Twego
powstaje z martwych postać Naczelnika.

*) Ze zbioru „Pieśn o Józefie Piłsudskim“

Juljusz Słowacki.

Anhelli.

Rozdział III.

Aż oto raz nocą obudził Szaman Anhellego, mówiąc mu: nie śpij, ale chodź ze mną, albowiem są rzeczy ważne na pustyni. Wdziawszy więc białą szatę, Anhelli udał się za starcem i szli przy blasku gwiazd. Niedaleko więc zaszedłszy, ujrzeli obóz cały małych dzieciątek i pacholąt, gnanych na Sybir które odpoczywały przy ogniu. A we środku gromadki siedział pop na tatarskiem, koniu mający u siodła dwa kosze z chlebem. I zaczął owe dzieciątka nauczać podług wiary nowej ruskiej i podług nowego katechizmu. I pytał dzieci o rzeczy niegodne, a pacholęta odpowiadały, przymilając się, albowiem miał u siodła dwa kosze z chlebem i mógł je nakarmić; a były głodne.

Więc obróciwszy się ku Anhellemu, Szaman rzekł: powiedz! nie przebrałże miary ten ksiądz, zasiewając złe ziarno i każąc czystość dusz maleńkich

Otoz zapomniały już płakać po matkach swoich i tu się wdzięczą do chleba jak małe szczeniątka, szczekając rzeczy złe, które są przeciwko wierze.

Użyję więc przeciw temu księdzu ognia niebieskiego, aby go spalić i stracę go w oczach dzieciątek.

A skoro wyrzekł słowo przekleństwa, zapalił się ów pop na koniu i wyszły mu z piersi płomienie, które się mu łączyły nad głową. I przelękniony koń unosić go zaczął po stepie palącego się; a potem wzdrygnąwszy się zrzucił z siebie popiół, siedzący na siodle do ostatka.

Przybliżywszy się Szaman ku dzieciątkom rzekł: „nie lękajcie się; Bóg z wami, ogień przestraszył was jak gołąbki śpiące, aleście zasypiały w domu pożaru i ciałka wasze już więdły.

I wyciągały do starca ręce owe dzieciny, wołając: „staruszku weź nas z sobą“.

I rzekł Szaman: gdzież was zaprowadzę? oto ja idę w drogę śmierci, chcecież, ażebym was wziął i ukrył pod płaszczem i wysypał was z poły mojej przed Panem Bogiem?

Odpowiedziały mu dzieciątka: weź nas i zaprowadź do matek naszych.

Józef Sachnowski.

19 marca.

Fala ostatniego powstania rozlała się szeroko po kresach byłej Rzeczypospolitej. W królestwie prędzej wsiąkła w lotne piaski Mazowsza, na Litwie, w żywszej została pamięci. Dzięki może niebywałym prześladowaniom Murawjowa tradycje powstańcze silniej ugruntowały się w duszach polskich. Zakorzeniona tradycja rodzinna, nieznana już w innych częściach kraju, które prędzej może przystosowały się do nowych warunków przypomniała ciągle minione wysoce bohaterskie lecz tak bolesne czasy. W tej to atmosferze urodził się Piłsudski. Dziecięce lata spędził wśród wspomnień i legend z 63 roku. Serce dziecka z przejęciem wchłaniało w siebie tę uroczą baśń walki o niepodległość, jednocześnie zapalając się coraz badziej nienawiścią ku ciemiężcom. Gimnazjum kończył w Wilnie wśród najgorszych warunków systemu szkolnego, który miał za zadanie zgniecenie wszystkiego co polskie. Wśród ustawicznych prześladowań i szykan zestrony nauczycieli, Piłsudski potrafił wyrobić w sobie charakter, zahartować wolę, wykształcić umysł.

Po ukończeniu gimnazjumu wyjechał do Charkowa, skąd go za udział w rozruchach studenckich, w krótkim czasie wydalono, bez prawa wstępu do jakiejkolwiek wyższej uczelni.

Powróciwszy do Wilna został wplątany w projektowany zamach na cara i po śledztwie skarany na wygnanie na Syberję. Tam zetknął się z rewolucionistami rosyjskiemi, lecz będąc człowiekiem świadomym swych celów widział, że dążenia rosjan są odrębne od polskich, poświęconych bezwzględnie służbie sprawy narodowej. W tym to celu po powrocie z Syberji ujął Piłsudski w swe ręce ster polskiej partji socjalistycznej, podówczas jedynej polskiej placówki niepodległościowej.

Socjalizm polski porwał trwardą ręką sztandar sprawy narodowej, wypuszczony przez konających męczenników 63 roku. Wkrótce potem, dzięki staraniom Piłsudskiego wyszła pierwszą tajna gazeta, będąca organem odźwierciadlającym dążęnia partji. Piłsudski rozwijał plan rewolucyjnego wychowania społeczeństwa. Zrozumienie zbiorowego czynu wysunięcie na pierwsze miejsce wysokiej wartości moralnej, zaparcie się siebie dla Sprawy — cechowały jego niestrudzoną działalność.

Nadszedł rok 1904 — rok przełomu. Piłsudski przypuszczał, ze nadszedł już czas wyzwolenia, zapragnął skorzystać z wojny japońsko-rosyjskiej, wywołać rozruchy w kraju, uzbroić zastępy młodzieży przed mobilizacją rosyjską i porwać je do walki za wolność. Omylił się jednak, społeczeństwo jeszcze nie dorosło do samodzielnego czynu, zanadto było zdemoralizowane tyloletnią niewolą, niechciało mu zaufać, nie wirząc we własne siły.

Aż wreszcie w 1914 roku wybiła wielka i straszna godzina losu. Zerwały się szatańskie wichry i cała Europa stanęła w pożodze krwawej wojny.

Żołnierz polski pod wodzą Brygadjera podniosł własny sztandar w pierwszych zaraz godzinach zawiei wojennej. Żołnierz Komendanta dźwigał wysoko wzniesiony znak Polski, przypominając światu jej istnienie; stwierdzał honor i męstwo Polaków, zwyciężał wroga, brocząc cały we krwi, w nadludzkich wysiłkach.

Po rozformowaniu Legjonów i uwięzieniu Komendanta naród zastygł w niemej grozie. Zaczęto walczyć skrycie — konspiracyjnie. Po rewolucji niemieckiej, powrócił Komendant i znów zerwał się huragan wojenny, tym razem wyłącznie o Polską. Polały się potoki krwi lecz teraz naród cały walczył o swą wolność.

W dniu 19 marca przypada dzień imienin Komendanta Józefa Piłsudskiego, dzień Naczelnika Państwa, pierwszego Marszałka Polski, wielkiego bohatera, świetlanej postaci, człowieka który stał się

I wszystkie krzyczeć zaczęły z wielką dumą: my Polaki, odprowadź nas do Ojczyzny i do matek naszych — aż Szaman począł płakać, uśmiechając się.

I nie mógł odejść, bo jedne dziecko usnęło mu na pole płaszcza gdy rozmawiał. A przybywszy Kozacy, patrzali ze zdumieniem na owe dzieło, i zaczęli odganiać dzieciątka od ludzi obcych, nie śmiejąc jednak bić żadne, pamiętni na ów ogień.

Objasnienie.

„Anhelli" jest to utwor napisany przez Słowackiego w r. 1837. Ma on nacelu wskazanie tych wszystkich cierpień, jakie Polacy przeszli we wszystkich obcych krajach. Syberja jest tylko tłem, na którem rozwija się cała akcja.

Postać Anhellego jest to sam Słowacki, który obchodząc ów alegoryczy Sybir, widzi wszystkie nieszczęśnia swych rodaków. Nie wędrował jednak sam, przewodnikiem jego jest Szaman.

Szaman jest wyrazicielem myśli Słowackiego w tym poemacie — a jest on jakby personifikacją (uosobieniem) tej mądrości, którą instynkt samozachowawczy rodzi z cierpienia. I może nawet dla tego Szamana Sybirskiego obrał poeta jako uosobienie tej mądrości, że na symbol cierpienia zbiorowego Polski obrał Sybir — pisze prof. Ujejski.

Chcąc wykazać błędy pokolenia powstaniowego i wychować pokolenie po — powstaniowe, wybiera Anhellego, gdyż ten był najjaśniejszy duchem między powstańcami, którzy przyszli na ziemię Sybirską, by pokazać mu owe błędzy i dać możność w przyszłości wskazania sposobu uniknięcia, a nawet naprawienia ich.

Ponieważ przytoczyliśmy tutaj rozdział III utworu postaramy się go zrozumieć i wytłomaczyć w krótkości,

Rozdział ten mówi o tem, jak pop rusifikował polskie dzieci, obiecując im chleb, gdy były głodne.

Jest to symboliczny obraz Polski, w której po powstaniu w r. 1831 działo się to samo:

Rosja carska dawała bardzo wiele gwarancji na awanse i polepszenie bytu materjalnego Polakom, którzy zgodzą się przyjąć służbę u cara, służba ta jednak groziła wynarodowieniem, gdyż każdy taki sprzedawczyk musiał we wszystkiem słuchać woli cara, ściślej sług jego a swych zwierzchników, aprzez

jako kolumna polskiego nieśmiertelnego wyzwolenia. W dniu tym Polska cała czci w radosnym hołdzie ukochanego Wodza, niegdyś w imię wolności i niepodległości ojczyzny, spiskowca, bojownika, więźnia. W Piłsudskim skupiło się wszystko to co jest najcenniejsze w najlepszym Polaku. Jest On wcieleniem całego okresu życia narodu — okresu kiedy wszystko co było najszlachetniejsze wrzało nienawiścią do wroga, kuło broń w podziemiach by orężnie, własnemi siłami zerwać hańbiące pęta niewoli. Piłsudski skupia w sobie cały a tak długi szereg bojowników narodowej rewolucji polskiej.

Z ogromnym darem organizacyjnym łączy wielkie ukochanie sprawy narodowej, wytrwałość litewską z olbrzymim rozmachem orlich skrzydeł.

Ze wszystkich naszych Wodzów narodowych On bodaj pierwszy pojął dokładnie, że wyzwolenie narodu musi się niezaprzeczenie oprzeć na barkach tegoż samego. Walczył więc nietylko z zaborcami ale też z całym ogromem ciemnoty, nieuświadomieniem.

Był On w pierwszych szeregach bojowników za sprawę ludu, bo odczuł że wolna Polska może być tylko demokratyczną w najszerszym słowa tego znaczeniu.

Dziś wielbi Go nie tylko wierna Mu całą duszą armja, dziś kocha Go lud siermiężny, dziś pochylają się przed Nim w najwyższym hołdzie, że czcią i wzruszeniem wszystkie warstwy społeczeństwa.

Imię rycerza, ukochanego Wodza narodu, imię sternika i opiekuna, imię nieskazitelnego przedstawiciela Najaśniejszej Rzeczypospolitej, jest dziś najdroższym ze wszystkich jaki odrodzona Polska wymawia.

Stają pred Nim wierne zastępy narodu, uznają w Nim Wodza, który prawo posłuchu zyskał sobie praca i udręką całego życia.

Zawierzył mu chłop i robotnik, zawierzył mu naród cały, gdyż nie ma w Nim zdrady. Na twoje wezwanie Komendancie—krótka odpowiedź—Rozkaz! Wodzu ukochany.

Dziadek*)

Widziałeś Go zdaleka: kiedy na koń siadał
lub gdyś szedł, maszerując, poprzed Jego wzrokiem.
Kapral ci dużo nieraz o tym „Dziadku“ gadał,
co Polskę umiłował swem sercem głębokiem,
co dla szczęścia Ojczyzny rzucił dworek cichy
i szum lip, co marzenie snuł Mu o wieczności,
i w tłum poszedł, szlacheckiej zdjąwszy z serca pychy
i cierpiał, dusze polskie widząc w bezradności.
I choć Go nie widziałeś nigdy twarzą w twarz,
choć On o tobie wcale, najzupełniej nie wie,
ty Go, młody żołnierzu doskonale znasz
i w duszy swej piastujesz w rozkochanym śpiewie,
i wiesz, jak dobrym dla cię jest Brygadjer szary,
co miłość dziwnie jasną wkrąg siebie rozszerza,
a choć ma wokół gwardję z szwoleżerów wiary,
kocha także szarego piechura — żołnierza.

S. W.

*) Ze zbioru „Pieśń o Piłsudskim“.

to samo przekreślić siebie, swą wolę, swe zapatrywania. Musiał zaprzedać się carowi duszą i ciałem w niewolę wieczystą, musiał przekreślić swe umiłowania dotychczasowe, swe narodowe pragnienia, a schylić głowę przed carskim knutem, sypiącym raz ruble, raz uderzenia, policzki. Musiał się zaprzeć krwi swych braci, krwi, co purpurowa strugą spłynęła, musiał odrzucić od siebie precz wszystko co polskie, a stać się carskim jurgieltnikiem, najemnikiem.

I, niestety, byli tacy. Byli tacy w polskich prastarych magnackich rodach, byli i wśród mieszczańskich rodzin, byli i w ludzie, wśród szarych świtek chłopskich.

Zaprzedawali się oni carowi, wdzięcząc się do swych władz jak owe bezmyślne dzieci do popa, wyrzekając się narodowości, języka, przekonań, wiary, za ów chleb moskiewski, za carskie ruble.

I to wynarodowienie właśnie było największem niebezpieczeństwem dla Polski. Bo wynarodowienie, którego środkami było wszystko, co tylko pomyśleć można: i zakazy mówienia po polsku i modlenia się w swym rodzinnym języku, i kibitki, i knuty i Sybir; wreszcie i carska łaska, dobrobyt, dostatki i ordery.

Car przekonał się, że gwałt, zadawany polskiej duszy, nie doprowadzi do pożądanego celu — łaską więc obdarzał zdrajców. I owa „łaska“ zrobiła dużo złego, dużo szkody duszom polskim, lecz i zahartowała je. Słabe dusze uległy namowie i łatwości życia, poszły po drodze najmniejszego oporu, jak kula, tocząca się po pochyłości. Dusze jednak silna zwarły się o sobie, zamknęły i pozostały nieczułe jak na carskie łaski i ruble, tak na carskie kibitki i knuty.

I dzięki tym bohaterskim, a często nieznanym, męczennikom dnia codziennego, my jesteśmy tacy, jak jesteśmy — jesteśmy ludźmi kochającymi swój kraj, naród, broniącym, go do ostatka.

I możemy powiedzieć sobie dzięki ich pracy, powiedzieć za Słowackim, gdyż on w tymże Auhellim, powiada: „kto ma duszę, niech wstanie! niech żyje! bo oto jest czas żywota dla ludzi silnych“.

A my mamy już duszę! Wstaliśmy i do życia się rwiemy, i żyć będziemy, „bo oto jest czas żywota dla ludzi silnych“.

St. W.

Piewcy wolności i zemsty.

Życie jest walką; walka zaś prowadzi do klęski lub zwycięstwa. Życie bez walki — to wegetacja, na którą nie każdy zdobyć się może.

I z tą wegetacją, na jaką był skazany rozdarty na trzy części naród polski po rozbiorach, z tem życiem, które mogło być spokojne, łatwe, nawet beztroskie, można się było pogodzić gdyby zapomnieć o tem, co dawniej było: o Złotej Bramie Kijowa, znaczonej mieczem Chrobrego, o dźwięku Bogorodzicy z pod Grunwaldu, o głosie Zygmunta—dzwonu z Wawelskiego Zamku na Polskę całą płynącego, o łopocie chorągwi z pod Obertyna, gdy się polskiemu cezarowi do nóg stały w hołdzie, gdy swe moskiewskie znamiona do jego stop chyliły, o szumie huzarji skrzydeł z pod Wiedenia tych wszystkich pieśni bohaterskich tonach, któremi rozedrgała się harfa duszy polskiej i polskiej historji.

Gdyby zapomnieć o łzawych słowach, któremi się rozjękły powieści lirników wioskowych... gdyby zapomnieć...

Lecz naród zapomnieć nie mógł, gdyż drgała w nim miłość kraju, pragnienie wolności, które się często w uczucie zemsty, dyktowanej nienawiścią, przeradzało. I z tej olbrzymiej, płonącej gleby — serca narodu, serca bijącego owemi pragnieniami, wyrosły trzy duchy, trzy olbrzymy, wszyscy na jedną skrojeni miarę, lecz zupełnie inni. I one trzy różne olbrzymy zaczęły snuć jedną myśl: wyswobodzenie kraju, wolność ojczyzny.

Myśl te każdy z nich zamknął w pieśń, są to bowiem trzy olbrzymie duchy poezji.

Pierwszy z nich, litewskich dziecię puszcz, pragnął czynu, gdy więc przelewanie owych uczuć i pragnień w duszę narodu przy pomocy pióra mu nie wystarczało, rzucił je, by się żywego słowa — a gdy trzeba i oręża — jąć dla niej... dla ojczyzny. A zwał się on wieszcz Adam Mickiewicz.

Drugi — wykołysany przez szumiące Ikwy fale, przez szept wód, rozszeptał się jak ona w obrazie i dźwięku myśli, która potem jako cudnie brzmiący organpo świecie]mistycznemi dźwięki i po całej Polsce się rozeszła o przerodzeniu się dusz szepcząc.

A imię jego Juljusz Słowacki.

Trzeci—nauczył się ojczyznę, pod zagranicznem niebem Paryża kochać i swą filozoficzną myślą los jej rozważać, a drogę do rozwiązania zagadki jej nieszczęść szukać.

A zwał się on—Zygmunt Krasiński.

Każdy z nich — w młodzieńczym jeszcze wieku—stworzył dzieło, treścią którego była zemsta za krzywdy doznane i oswobodzenię ojczyzny.

A imiona ich bohaterów są:

Konrad Wallenrod — Kordjan — Anhelli.

Wszyscy oni życie dla dobra ojczyzny poświęcać byli radzi, każdy chciał ją oswobodzić. Rozpatrując typ każdego z nich, przekonany się jak każdy z nich do tego dążył i jakie tego były skutki.

Zaczniemy od Mickiewiczowskiego Konrada Wallenroda.

Walter, dziecię litewskich puszcz, porwany został, dzieckiem jeszcze będąc, przez krzyżaków, w gronie których wychowując się, uważał siebie za krzyżaka. I nie dowiedziałby się napewno o swem pochodzeniu, gdyby nie jego duch opiekuńczy, Halban, co miłość ku owej Litwie, nieznanej prawie, w sercu rozniecił, co dla niej, swemi opowiadamiami dawnych dziejów, żyć i pracować kazał. I Walter, będący giermkiem rycerza Wallenroda, wyjeżdża w podróż do Hiszpanji, stamtąd zaś jako Konrad Wallenrod wraca. W duszy jego dojrzało już postanowienie zagłady zakonu. Ziarno, rzucone przez Halbana, wydało owoc: zemstę i walkę z zakonem wszystkiemi

---

St. Stanek.

Ze wspomnień ochotnika.

Ciemność zapadła i deszcz rosił drobnym dokuczliwym kapuśniaczkiem. Nikt jednak na niego nie zważał. Widziałem, a raczej odczuwałem że wszystkie twarze rozpalone gorączką, że wszyscy radziby przyśpieszyć byliby już. A to już tak było niedoscigłe. Szli i szli dzień za dniem co wieczór spodziewali się że dojdą, że osiągną wkońcu to nieuchwytne już. Gdy usłyszeli po raz pierwszy głuchą armat rozmowę zdawało im się że niedostoją, że runą bez ładu i porządku byleby wreszcie dojść, dojść tam gdzie rozbrzmiewa ta dzika muzyka.

Nam zaś tymczasem słać kazano, stać jeden dzień, drugi, trzeci... Mówiono nam: stoicie w rezerwie w decydującej chwili będziecie w bój rzuceni. Czekaliśmy! widziałem jak chłopcy modlili się wprost o tę chwilę, jak męczyli się w swej nieświadomości: a jak to wówczas będzie. Armaty zaś grzmiały coraz to silniej i silniej od rana do nocy i aż od pewnego czasu grzmoty ich stały się coraz rzadsze, coraz cichsze, tak jak gdyby się oddalały. Wówczas widziałem jak drzeli w swej młodzieńczej niecierpliwości, byleby prędzej, byleby już raz iść mogli do czynu. Wyruszyliśmy. Maszerował baon za baonem, kompanja za kompanją. Zwolna po jednym zasłanialiśmy za sobą słupy wiorstowe przechodzimy przez teren niedawnej walki. Cała szosa zasypana łuskami i nabojami rosyjskiemi. Tu i owdzie leży trup koński przerażający szklistemi gałkami martwych oczu i wyszczerzonymi zębami. Tu i owdzie leży zniszczona armata, to rozbity wóz lub połamana kuchnia, obok niej zaś stosy blaszanych pudełek z konserw. Mijamy punkt opatrunkowy z którego dolatuje nas ostra woń karbolu i nie miły zapach jodoformu.

Maszerujemy wciąż dalej i dalej. Za nami ciągną karabiny maszynowe i amunicja, widocznie to jeszcze daleko. Szary mrok okrywa wszystko tajemnica, ciemna noc potęguje pierwsze wrażenie. Nagle kompanja stanęła. Ciemno wokoło, przed nami słychać plusk wody płynącej po kamieniach—chyba rzeczka za nami ktoś klnie siarczyznie, z dala nadlatuje nawały na nie taborytów. Paf! siiiił!... Padł strzał jeden, drugi, dziesiąty. Jakaś zbłąkana kula zaśpiewała cieniutko tuż nad kompanją strzały w ciemności wywołują tam w tyle panikę.

sposobami. Konrad Wallenrod zostaje mistrzem krzyżackim. W duszy brzmią mu wciąż słowa Halbana.

— Jesteś niewolnik — jedyna broń niewolnika jest zdrada.

I tej to broni ima się Konrad Wallenrod.

Konrad rozumie, że posiada zaufanie krzyżaków, skoro go oni Wielkim Mistrzem obrali. I to zaufanie chce wyzyskać. Zaczyna prowadzić wojnę z Litwą, lecz w taki sposób, że większa część rycerstwa krzyżackiego ginie.

Zakon zrozumiał, że Konrad Wallenrod go zdradził; zrozumiał to tembardziej, gdy podsłuchano Konrada, który „mówił językiem Litwinów" Sąd tajemny wydaje wyrok: Konrad ma być zamordowany. Lecz on, przeczuwając to, zażywa truciznę i pada martwy w chwili, gdy spiskowcy przychodzą, by go mordować.

Konrad Wallenrod poswięcił więc życie dla swej ukochanej Litwy.

Bohaterem Słowackiego jest Kordjan, cichy zwolennik poezji, marzyciel, pragnący zbawienia ojczyzny, lecz nie mający sił, by zdobyć się na czyn. Gdy po wielu przejściach, zostaje żołnierzem w wojsku polskiem pod dowództwem. W. Ks. Konstantego; gdy stoi na warcie u drzwi sypialni carskiej, dojrzewa w nim zamiar zamordowania cara i oswobodzenia w ten sposób Polski od tyrana. Gdy jednak pochodzi już do carskiej sypialni, napadają go wtedy widma i zmory, które tak go osłabiają, że nie może się zdobyć na powzięty zamiar i pada zemdlony u drzwi carskiej komnaty.

Kordjanowi — marzycielowi nie starcza jeszcze sił, by zostać Kordjanem — rycerzem.

Trzecim poświęcającym się dla ojczyzny jest Irydjon, syn Amfilocha—Greka.

Jest on Grekiem, a Grecja cała była wtedy pod panowaniem Rzymu. Irydjon pragnie wyswobodzenia Grecji za wszelką cenę z pod władzy Cezara. Wkrada się więc w łaski Heljogabala, ówczesnego cezara, by tym sposobem zostać naczelnikiem wojsk i obalić Rzym.

Irydjon od kolebki słyszał bojowe pieśni Greków, dyszące nienawiścią do Rzymu, więc gdy na męża wyrósł, musiał te pieśni wprowadzić w czyn.

I wprowadza je dzięki pomocy i podszeptom Massinisy, który odegrywa tu rolę Halbana Mickiewiczowskiego. Irydjon dla zguby Rzymu poświęcił wszystko: i swą siostrę, białą Elsinoe, którą jako kochankę cezarowi posłał, i honor własny i wreszcie miłość Grecji, gdyż idea zguby Rzymu tak bardzo go zaślepiła, że zapomniał zupełnie o głównym celu swego życia. I nienawiść owa gubi go—gdyż Irydjon ginie.

Konrad—Kordjan—Irydjon...

Nienawidzili wrogów, swej ojczyzny, dążyli do ich zwyciężenia; a jednak... jakiż rezultat ich pracy i wysiłków?—Śmierć... śmierć nie na polu walki...nie...

Trzej wieszcze, którzy ich stworzyli, wyrażali w ich postaciach, że nienawić jest czynnikiem destrukcyjnym, rozkładowym, że prowadzi ona do zguby, a więc nie może budować i nie może doprowadzić do celu, do jakiego dążyły te trzy bohaterskie duchy: Konrad—Kordjan—Irydjon.

Nienawiść rujnuje. Budowniczym zaś jest miłość, miłość wielka, pełna zaparcia, pracy, budowanie, lecz nie niszczenie.

I to chcieli przedstawić w swych utworach trzej najwięksi wieszcze Polski: Mickiewicz—Słowacki—Krasiński.

M. H.

Przebiegł obok nas adjutant pułku. Nadstawiam ucha. Co jest? Więc to nasza szpica natknęła się na patrol kozacki który tem strzela na drugim brzegu rzeczki. W taborze ktoś strzela z rewolweru, w karabinach maszynowych panika. Ktoś klnący zbliżył się do nas, olbrzymia barczysta postać z lagą w ręce sypie dowoli draniami i piorunami. Przez kompanję przebiega szept: to on, to on. Kto? mjr. Mond. Więc to on ten legendowy Mond lecz co on tu robi?

Marsz, idziemy jako przednie ubezpieczenie. Przechodzimy mostek — na drugim brzegu cicho już i spokojnie słyszę jak przez szeregi mojego plutonu przebiega szept nareszcie już, a więc to tak, tylko tak! O nie jeszcze nie ale chwila ta niedaleka. Zawcześnie jednak ją spotkacie, zawcześnie doznacie tych wrażeń, zawczas owionie was zapach krwi i prochu.

Ranek powstał cichy—zamglony. Wydają kawę i marsz. Znikły gdzieś inne kompanje maszerujemy sami. Armaty nie grają, lecz co to? Głuchy przewalający się łoskot. Na twarzach moich żołnierzyków widzę zdziwienie. Ktoś zapytał, odpowiedziałem mu, to piechota odpiera atak — nic nic to nasi pewnie atekują, tak ot teraz wyraźnie można odróżnić tępe wystrzały lekką od fistułowych wybawców karabinów rosyjskich. Odezwały się maszynki najpierw jedna, potem druga, trzecia. Co to znaczy? czyżby to oni z fortów tak grali? D-ca kompanji potwierdza moje przypuszczenia — a więc to już. Ale i nasze maszynki biorą udział w tym dyskursie. O! O! O! teraz nasza, ta-ta-ta-ta poważnie bije jakiś ciężki maksym. Tratta-ta-ta-ta szybko i chałaśliwie odpowiadają mu tamte z fortu.

Maszerujemy ale już nie drogami tylko miedzami, przez młode oziminy mokre łąki, kamienie. Co to za ruch na przodzie? przegalopował obok nas d-ca pułku i adjutant. Kompanja stoi. Co? pierwszy jeniec? gdzie jak? sam się poddał? tak tak oto go wiodą, został w chałupie przez dwie godziny dopóki nasi nie przyszli. Teraz oddał karabin i poddaje się, tam wyżej na polnej drodze jaki churhot, to artylerja jedzie. 17-ty pac, ten drogi kochany 17 pac. Starszy żołnierze którzy z nim razem byli w odwrocie bezgranicznie mu ufają, w moich żołnierzykach widok pracowitych 15 złek budzi zapał.

(c. d.)

Stefan Wierzyński.

SONETY o WILNIE.

WILNO W SŁOŃCU.

I.

Kąpie się Wilno moje w słonecznych łask powodzi,
wyciąga do obłoków swe wieże jak ramiona
i w wiosny cudną duszę ciałem jestestwem wchodzi,
a wiosna je uśmiechem obdarza rozelśniona.

I Wilno się w promieniach słonecznych znowu rodzi
i znowu duchem żyje pośród szczęśliwych grona,
kiedy się kąpie cudnie w słonecznych barw powodzi
i do obłoków wieże wyciąga jak ramiona.

A słońce swoje blaski promienne, a gorące,
przegląda w Wilji pasie, co białą wstęgą płynie
i pieści miękkie fale, srebrzyście się mieniące,

kryjące skarb tajemny w przepastnej swej głębinie
i nim w zachodu toni różowej nie zagine,
na Świętej Anny cudnej opiera się koronce.

II.

Już zachód. Cień się czerwony ściele
na całe miasto w ciszę wsłuchane...
Mienią się srebrne Wilji topiele
blaskiem ostatnim już przeplatane.

W Świętego Piotra białym kościele
milkną organy pieśnią rozgrane...
I jakieś cienie tajemne ściele
na Służków zamku więzienną ścianę

zachodni odblask, co w ciszy kona.
Już noc nadchodzi spokojna, cicha,
westchnieniem smutnych dusz roztętniona,

tęsknotą dziwną, co w sercach wzdycha...
radosną wiescią, co w czasie kona...
boleścią żalu z życia kielicha...

TRZY KRZYŻE.

I.

Bielą swych ramion strzelając w zwyże,
okrzykiem bólu stoją na górze
trzy skromne, ciche, kamienne krzyże,
tonąc szczytami w niebios lazurze.

Gdy ptaki lecą nad niemi chyże,
w zachodzącego słońca purpurze,
zda się goreją trzy białe krzyże,
dawnej przeszłości wspaniałe stróże.

Pomniki dawnej, minionej chwały
na krwi męczeńskiej dumnie wyrosły,
z krwi męczenników ciche powstały,

i jako świetne przeszłości posły
hymn, sławą pełny, wiekom zagrały,
pieśń wolną, jasną w błękit poniosły.

II.

Już noc nad miastem swe gwiazdy śniące
na drug mleczanych rozbłyski niże.
Srebrzysta ciemność. Tylko Trzy Krzyże
stoją świetlane, w niebo bijące.

Iskier się na nich kładą tysiące,
gdy je księżyca srebrna jaśń liże,
gdy one dumne, blade, milczące
w błękitów ciemne strzelają wyże.

Noc się przelewa w nieba błękitach,
srebrzy się cudnie, w obłokach tonie,
co zawisają na nieba szczytach...

Jakieś się dziwne roznoszą wonie
w kwiecie skromnego cudnych rozkwitach,
gdy się sukienką kryją jabłonie.

Por. TADEUSZ KAWALEC. Ciąg dalszy

Z WALK ORLĄT.

Cofnięcie się nasze mogłoby się skończyć katastrofą.

Rezerw nie mam żadnych, ściągam więc co mogę z własnej linji i zaginam prawe skrzydło wydłużając w ten sposób front. Na szczęście wyszły o godzinie 21-ej z Wilna dwie kompanje kowieńskiego p. p., które mają wzmocnić mój odcinek.

Czy jednak nadejdą w porę?

Oczekuję z niecierpliwością świtu.

Nad rankiem otrzymuję posiłki.

Przybywa pierwsza kompanja kowieńska, druga pozostaje przy dowództwie baonu w Pelikanach.

Wszystko układa się pomyślnie.

Szwedy zostały z powrotem zajęte przez kompanję grodzieńskiego pułku tak, że nic już nie zagraża memu skrzydłu.

Litwini cofnęli się na całej linji, zostawiając masę wystrzelonej amunicji i stanowiska na karabiny maszynowe. Okazuje się, że dwie kompanje nieprzyjacielskie atakowały nasze prawe skrzydło.

Nie mogąc zająć Suderwy wrócili na swe stare pozycje.

Dzień 17-ty minął spokojnie. 19/10 objął mjr. Sokołowski odcinek i zarządził nowe ugrupowanie.

Kompanja moja obsadza Rostynjany i ma bronić odcinka od linji Budy przez pł. zach. kraniec wsi Pokańce do Klewin wyłącznie. W prawo graniczy z kompanją kowieńską.

W lewo z kompanją trzecią. Artylerja nieprzyjacielska ostrzeliwuje nieustannie Suderwę. Ponieważ nadchodzi pora deszczowa zaczynamy kopać ziemianki gdy wtem niespodziewanie otrzymujemy dnia 19/10 rozkaz odmarszu. Zmienia nas baon nowogródzkiego pułku piechoty. Litwini zauważyli widocznie nasze przegrupowanie, bo ostrzeliwują prawie bez przerwy Pokańce i Rostynjany.

Maszerując wzdłuż Wilji przybywamy do Starych Trok, a stąd odchodzimy do Landwarowa.

Mamy tworzyć nowy pułk i do czasu sformowania się tegoż pozostajemy w rezerwie korpusu.

O Wilnie.

Niewiele miast w całej Polsce może się poszczycić tak bajecznie cudownem położeniem, jak Wilno. Ma ono bowiem wszystko, czego tylko zapragnąć można do upiększenia krajobrazu: góry, otaczające je i nie tylko otaczające, lecz strzelające w niebo nawet z głównych ulic, tak naprzykład góra Zamkowa, która przecie jest o kilkadziesiąt kroków od placu Katedralnego, znajduje się więc w centrum miasta. Góra Klubowa, prowadząca na góry: Trzykrzyska, Stołową i Bekieszową sprowadzić nas może na ulicę Antokolską lub doprowadzić do samego kościoła Św. Piotra i Pawła na Antokolu; łącząc się zaś z górami przy ulicy Złoty Róg i innych—aż do Pośpieszki, leżącej już na skraju miasta, nas zawiedze. Na górach Antokola i Pośpieszki szumią lasy, rozściełają się młodziutkie zagajniki, wróżąc, że za kilkadziesiąt lat na ten miejscu potężne drzewa chwiać się będą.

Wilno posiada też dwie rzeki wewnątrz siebie Wilję i dopływ jej Wilejkę (Wilenkę) łączącą się Wilją przy Antokolskim moście pod górą Zamkową.

Jednem słowem — krajobraz Wilna, jego położenie są prześliczne.

I samo Wilno nie ustępuje również swemu położeniu: jest to miasto cudowne nastrojem, tradycją, miasto, nad którem unoszą się duchy Mickiewicza, Lelewela, Słowackiego, Jasińskiego, Sierakowskiego, po którego ulicach lała się krew powstańcza dawniej, a nasza młoda—teraz.

Stare Wilno—to miasto, w uliczki którego zagłębiając, podziwiać można cudowny styl dawnych budowli, styl, który znawców w zachwyt wprawia.

Wilno—to miasto najpiękniejszych świątyń i ołtarzy, miasto, gdzie według podań święty Znicz dawniej w pogańskiej Litwie płonął tam, gdzie dziś Katedra stoi, gdzie krywe - krywejte ogłaszał wyroki bogów.

Niekażdy jednak tak łatwo zgodzi się nato, że Wilno jest miastem pięknem.

Nic to dziwnego—gdyż dla wielu ludzi w Wilnie miejsca niema; dla tych mianowicie, którzy chcą się „zabawić". Tak—Wilno faktycznie nie posiada takich kabaretów ani innych mniej lub więcej „zabawnych" i „zabawiających" kombinacji. Na pierwszy rzut oka Wilno nie zaimponuje przeciętnemu człowiekowi, który spieszy odrazu na główną ulicę, Ś-to Jerski prospekt, teraz ulicą Adama Mickiewicza znany, by tam moc podziwiać Wilno: Tam faktycznie niewiele on zobaczy, gdyż tylko drewnianne i niewygodne chodniki, ulice zabłocone, lub pokryte śniegiem, może nawet zupełnie zamarźnięte... Przytem Wilno nie całe jest skanalizowane... Jednem słowem nie posiada dla przeciątnego człowieczka specjalnej wartości.

Gdy jednak zechce ktokolwiek przyjeżdżając do Wilna obejrzeć je nietylko ze względu na bruki i kanalizację przeciwnie nawet — narażając się na bardzo niewygodne nieraz chodniki, ten w Wilnie znajdzie to, co rozraduje mu duszę, co do przyprawi o radość cudowną, co go przeniesie w dawne, zapomniane czasy i wspomnienia minionych dni na pamięć mu przywiedzie.

Wilno isnieje od czasów rządów na pogańskiej jeszcze Litwie kunigasa (księcia) Gedymina, panującego od roku 1315 do 1341.

Legenda o założeniu Wilna jest następująca: książa Gedymin był zapalonym myśliwym, jak zresztą wszyscy współcześni mu ludzie. Otóż pewnego razu, gdy po łowach odpoczywał, leżąc przy ognisku myśliwskim, słuchając opowiadań starego kapłana litewskiego, gdy zasnął, przyśnił mu się żelazny wilk; usłyszał też we śnie rozkaz bogów, na mocy którego miał zbudować w tem miejscu miasto. Zastosował się więc do rozkazu bogów i wybudował Wilno.

Gedymin był teściem króla polskiego Kazimierza Wielkiego, który pojął za żonę księżniczkę Litewską—Aldonę. Dzięki temu małżeństwu waśnie i walki

---

Bataljon nasz otrzymuje nazwę I Baonu 6 Harcerskiego p. p. dwie zaś kompanje kowieńskie stają się zawiązkiem II-go baonu.

Inicjatywa stworzenia 6 Harcerskiego p.p. wyszła od generała Żeligowskiego, który chciał w ten sposób uczcić zasługi, jakie Harcerstwo polskie położyło w obronie wolności państwa.

Wiadomość o tem że stajemy się 6 Harcerskim pułkiem, przyjęta została z ogromnym entuzjazmem przez chłopców.

Drugiego dnia po przybyciu do Landwarowa, przybyła do baonu kompaja szturmowa pod d-twem ppor. Sacewicza.

Złożona wyłącznie z harcerzy, jednakowo umundurowana i uzbrojona w krótkie karabinki, w hełmach stalowych, przedstawia się pod każdym względem bardzo dodatnio.

Zorganizował ją i przyprowadził do naszego baonu jeszcze w czasie defenzywy lipcowej, ppor. Romuald Kawalec, którego zasługą było zdobycie tak cennego materjału żołnierskiego i wyewipowanie go.

Kompanja nie pozostała niestety przy baonie, lecz odeszła na rozkaz do dtwa 201 p. p. jako kompanja szturmowa. Udział w ofenzywie na Grodno, i dzielne zachowanie się w ogniu, zjednało harcerzom uznanie dtwa.

Prowadził ich por. Strach następnie ppor. Sacewicz.

Przybycie nowej pokrewnej nam ideałami harcerskimi kompanji witamy radośnie.

Otrzymuje ona nazwę 4-ej komp. szturmowej.

Organizowanie się nowego pułku przeciągnęło się do czwartego listopada i tego dnia ruszamy na odcinek zmienić miński pułk piechoty.

Po przybyciu do Nowych Trok otrzymujemy dyspozycje. Baon zajmuje odcinek od jeziora Galwe przez Troki do jeziora Morgi, mając w rezerwie jedną kompanją własną i dwie kompanje tworzącego się III-go baonu mjra Matczyńskiego w Sejmanach.

Kompanja moja zajmuje odcinek między jeziorem Olsoki a Morgi. Teren nadaje się bardzo dobrze do obrony, umacniam go 7-a placówkami i 4-a karabinami maszynowymi.

Silniej obsadzone są placówki, z których dobrze można flankować nieprzyjaciela.

Przestrzeń dzieląca nas od Litwinów dość znaczna.

Patrole orjentacyjne wysłane w stronę Lebie-

między Litwą a Polską się zakonczyły. Przyjaźń Polsko-Litewsko zacieśniona jeszcze została przez ślub Jadwigi z Jagiełłą i przyjęcie przez Litwę chrześcijaństwa.

Wilno, zbudowane przez Gedymina, nie było właściwie miastem w teraźniejszem słowa tego znaczeniu; był to raczej t. zw. „gród“—miejsce obronne. Do czasów Jagiełły i połączenia Litwy z Polską, na Litwie panował despotyzm; dopiero Jagiełło w 1387 r. w Mereczu nadał miastu t. zw. prawo Magdeburskie.

Przez cały czas dziejów polsko-litewskich, Wilno wzrastało coraz bardziej rozszerzało się aż wreszcie za czasów króla Stefana Batorego otrzymało uniwersytet, który zamknięty został przez Moskali, po rozbiorach Polski.

Teraz, gdy Wilno znowu z Polską połączone zostało, Komendant Józef Piłsudski wznowił działalność uniwersytetu nanowo, dając mu nazwę uniwersytet Stefana Batorego.

To jest w bardzo krótkim zarysie historja Wilna.

Wszystkie większe miasta dawniej otoczone były murami. Wilno więc też — miasto, podobno 5 bram: Wileńską, Trocką, Niemiecką (czyli Ostrą), Spaską i Zamkową. Bramy te kruszyć zaczęto dopiero w w. XIX, na rozkaz gubernatora moskiewskiego.

Bo Wilno wiele, bardzo wiele ucierpiało od Moskali, i nietylko Wilno, lecz całe kresy wschodnie, które Moskale chcieli sobie zagarnąć, przyłączyć do Rośji i nigdy już Polsce nie oddać, chociaż kresy te po polsku czuły, po polsku mówiły, Polskę kochały.

Nie tak dawno, bo za młodości ojców naszych jeszcze, w Wilnie na ulicach po polsku mówić nie było można; uczniów wydalano ze szkół za znalezienie u nich jakiejkolwiek książki, po polsku pisanej. Moskale w swem pragnieniu wynarodowienia, zrusyfikowania kresów zaszli tak daleko, że nawet nauka religji katolickiej prowadzona była po rosyjsku, a książki do nabożeństwa także na rosyjski język tłomaczone były.

Ludność jednak Wilna nie dała się zrusyfikować: wszyscy dorośli i dzieci po polsku mówili choćby pokryjomu. Uczniowie gimnazjalni zbierali się na strychach by tam przy ogarku świeczki czytać utwory wieszczów naszych, by nienawidzieć z Konradem Wallenrodem i mścić się w swych myślach z nim, by z Konradem z „Dziadów“ pragnąć wyzwolenia narodu, by z „księgami narodu i pielgrzymstwa polskiego“ wierzyć w odkupienie Europy przez Polskę, by powtarzając słowa litanji Mickiewicza wołać „o wojnę wielką prosimy cię Panie“, by móc marzyć o tem, że i oni porwą za karabin, by wywalczyć sobie wolność i szczęsce w Wolnej i niepodległej Polsce.

Takich katuszy i męczarni, jakie przeżyło Wilno, nie przeżyło chyba żadne miasto polskie, chyba miasta księstwa Poznańskiego.

Bo czyż może być większy ból dla duszy Polskiej, jak wiedzieć, że to, czego w szkole uczą, jest obliczone na zgubę kraju, na zrusyfikowanie duszy, że to wszystko sprzecza się z uczuciem, jakie rodzice wpajają w dzieci z miłością ojczyzny, z nienawiścią dla wrogów?

Przez ile cierpień i katuszy przeszło Wilno może sobie wyobrazić tylko ten, kto żył za czasów rosyjskich na kresach. Tylko ten.

Teraz jednak, gdy dzięki orężowi polskiemu Wilno jest znowu nietylko duszą, lecz i ciałem polskie, zaciera się powoli okrutne wspomnienie, a wzrok błyszczący nadzieją tonie w przyszłości wierząc, że tak złe czasy dla nas już nigdy nie nadejdą.

M. H.

WILNO!...

Ostatni, decydujący zawrzał bój... Żołnierz poczuł w sobie moc nieugiętą i ten nakaz przemożnej woli, który nie dopuszcza upadku ducha.

Niemasz wahania i obliczeń jasno wytknięty ich cel.

---

dzia i Zaiłgów przynoszą pierwsze wiadomości o Litwinach.

Jak się okazuje, ludność mieszkająca na przedpolu bardzo nam sprzyja i chętnie dzieli się wiadomościami o nieprzyjacieiu.

Według tych zeznań, zmieniły się obecnie oddziały litewskie na całym odcinku.

Stoją w Podumblu, budują okopy za Lebiedziami i mają placówki za jeziorem Zaiłgi.

Łodziami przeprawiają się na drugą stronę, nękając ludność polską.

Okopy ciągną się o 1 km. od Zaiłgów przez Sztarejnię, Bogdanańce, Dowgierdziszki, Podworańce.

W Dowgierdziszkach mają się znajdować dwie armaty.

Patrol nasz podkradł się na jakie 300—kroków do wedety ułańskiej, lecz na usilne prośby mieszkańców nie strzelał.

W nocy spodziewamy się ataku litewskiego, gdyż wywiady wileńskiego p. strzelców stwierdziły koncentrację znaczniejszych sił litewskich w rejonie Jewje Noc mija jednak spokojnie.

Aby zasięgnąć języka o nieprzyjacielu ruszam dnia 8/XI, na wywiad w stronę Lebiedzia. — Dzień pochmurny bardzo odpowiada naszym zamiarom.

12 chłopców towarzyszy mi.

Posuwamy się ostrożnie unikając dróg, by obejść Staskuniszki i dotrzeć do Lebiedzia.

W bok od drogi, ciągną się błota pokryte śniegiem.

Na drodze naszej Staskuniszki, w dali zaś migocą światełka. — To Lebiedzie.

Nic nie zapowiada rychłego spotkania. Wieś, którą mamy przed sobą ginie w mrokach—w chacie tylko stojącej na uboczu widać światło.

Czy minąć Staskuniszki i ruszyć wprost na Lebiedzie?—Namyślam się chwilę, lecz głos jakiś mówi mi, że spotkam Litwinów.

W odległości jakich, 100 kroków od pierwszej chaty, zatrzymuję gros patrolu w olszynie, ubezpieczając się wedetami.

Naprzód wysyłam harcerzy Cydzika i Bałejkę.

Mają ostrożnie podkraść się do najbliższej chaty i zasięgnąć języka.

Wilno...

Czy zdawałeś sobie z tego sprawę żołnierzu, co ten skromny wyraz dla Ciebie znaczy, o czem ci mówił, co przypominał.

Tyś nie miał czasu na długie o tem gawędy, opowieści.

A jednak, któż mi zaprzeczy, że duszą swą całą wchłonęłeś w siebie to słowo tak, że Ci nieraz przysłoniło i dom rodzinny i obowiązki twe szare, codzienne, a może nawet wielkie kochanie.

Dusza Twa prosta, niezłożona, lecz może dlatego tak gorąco potrafi ukochać rzecz wielką, świętą.

Zapytano się Ciebie, czemu to nieraz łza w Twym oku zalśniła, gdy ranny lub chory rzucać musiałeś szeregi.

Czemże to miasto dla Ciebie żołnięrzu, żeś je tak gorąco ukochał?

Miłość Twa nie przemawia słowami zachwytu, ni pieśnią dźwięczną—w ogniu się hartuje, w szarym żołnierskim trudzie znajduje wyraz.

Już blizka kresu pielgrzymka krwawa.

Bój zawrzał ostatni...

Żołnierz szedł naprzód.

W poświście kul i zgiełku bitewnym.

W męce własnej i tęsknocie bezbrzeżnej za chwilą jasną, oczekiwaną.

Czy ujrzy miasto, do którego dążył tak wytrwale?

Czy obnaży swą głowę u Ostrej Bramy tam „Gdzie nadzieją Boskie oczy płoną.

„Jakby już wszystkich zatułanych w świecie
Miała powrócić na Ojczyzny łono!...“ *)

Czy wróci?

Tak.

Opór wroga słabnie, milkną działa, zbłąkana kula czasem ze świstem przeleci i padnie bezsilna.

Żołnierz idzie dalej, przemierza wzrokiem zdobytą przestrzeń i czeka.

Rozkaz każe mu stać w miejscu.

Rezerwa.

Nie, to gorsze od walki, zaciętej, krwawej, ten pozorny bezwład, te długie męczące godziny wyczekiwania.

A jednak trzeba się przezwyciężyć i czekać.

W szlachetnem współzarodnictwie chciałby wziąć na siebie jak największe brzemię ofiar, poświęcenia. Nie chce dać się wyprzedzić drugim. Wkroczyć chciałby pierwszy do Wilna.

I byłoby to zapłatą, za te walki krwawe, za długie męczące pochody i bezsenne, zimne noce.

Do ostatniej chwili nie wiadomo czy wejdzie pierwszy.

Nareszcie!

Rozkaz wydano.

Z uczuciem ulgi i radośnej duszy gotuje się do ostatniego wysiłku; już w dali widać pierwsze kominy miasta...

Wkracza do Wilna...

*) Artur Opman.

POGADANKI o PIĘKNIE.

(c. d.)

PIĘKNO DUSZY.

Zostawimy na chwilę nasze cykle i opowiadania przedhistoryczne, a zastanowimy się dziś nad Pięknem Duszy ludzkiej. Pomyślmy o tem, czy dusza może być piękna lub ohydna, jasna lub podła, dobra czy zła, a więc i nad tem, jaka jest różnica między duszami poszczególnych ludzi.

Rozwiązanie pytania czy dusza może być piękna lub ohydna nasuwa się samo, gdy tylko spojrzymy na świat, gdzie zobaczymy nędzę obok bogactwa, niewolę obok wolności i szczęścia, złodzieja obok dobroczyńcy i tak dalej. Widzimy, że każdy z tych ludzi jest inny, że jeden jest dobry, drugi — zły, jeden wspaniałomyślny, drugi — podły, nikczemny. A więc jako wniosek — dusze mogą być piękne i ohydne.

Chwila dłuższego wyczekiwania — w tem przybiega Bałejko i melduje:

— Są Litwini, trzech ich weszło do chaty.

— Zdradziły ich papierosy jakie palili.

— Widząc zbliżających się wyskoczyłem z sieni. — Stanąłem za węgłem.

— Przeczekaliśmy aż wejdą do izby.

— Teraz stoi na straży Cydzik, ja pobiegłem z meldunkiem.

Biegniemy szybko, by nie dać ujść Litwinom. Jeszcze kilka kroków i przed nami skrajna chata. Okrążamy ją.

Zaglądam przez okno i widzę jak nieprzeczuwający niczego Litwini zabierają się do sporządzania sobie wieczerzy. Wyjmują pieniądze, płacą.

Mniejszy patrol z trzech ludzi rusza tymczasem na drugi koniec wsi, by uniknąć wszelkiej niespodzianki.

Dowiaduję się, że do wsi przyszło 5 Litwinów i 3-ch z nich siedzi w chacie.

Wchodzimy do środka wołając:

— Ruki wierch!

Jeden z Litwinów czyni nagły zwrot w stronę swego karabinu, który leży oparty o ścianę, lecz już zapóźno.

Rozbrajamy ich wykręcając zamki z karabinów.

Po chwili przyprowadza wysłany na drugi koniec wsi patrol jeszcze dwóch jeńców.

Wychodzili właśnie z chaty, gdy ich zatrzymano.

Zostawiając straż przy jeńcach, kieruję się z ośmióma chłopcami w stronę Lebiedzia, lecz Litwinów nie spotykam.

Późną nocą, wracamy z jeńcami do kompanji.

Zachęcony powodzeniem wybieram się następnego dnia w tę samą stronę tembardziej, iż są dane, że Litwini przyjdą do Staskuniszek.

Chłop, który przybiegł ze Staskuniszek opowiadał, że przyszło ich rankiem około 30; dowiadywali się co się stało z ich trzema ludźmi wysłanymi na patrol, a mając w podejrzeniu chłopów polskich, odgrażali się, że zrobią zasadzkę na Polaków.

Postanawiam ich uprzedzić.

Jeszcze przed zmrokiem jesteśmy na miejscu. 20 ludzi i 1-en lekki karabin maszynowy stanowi całą siłę patrolu.

Jaką duszę nazywami piękną?

Czy duszę dorobkiewicza—bogacza, paskarza, który wzbogaciwszy się dzięki oszustwu, spekulacjom, podłościom wszelkiego rodzaju, doszedł do fortuny, a teraz mając pieniędzy bez liku, rzuca je na prawo i lewo, za nie buduje szpitale, szkoły, pomaga biednym? Czy taka dusza jest piękną?

A może duszę próżniaka, który nic nie robi, włóczy się cały dzień z kąta w kąt i czeka na znajomego lub przyjaciela, który go do siebie na obiad zaprosi?

A może duszę biednego zapracowanego człowieka, tak przygnębionego życiem i biedą, że pomimo pracy najuczciwszej, najszlachetniejszej, jaką sobie wyobrazić można, musi pracować wciąż bardziej i ciężej, gdyż jego żona i dzieci nie mają co do ust włożyć. Zapracowany ten człowiek nie myśli ani o sobie, ani o Ojczyźnie, tylko o tem, by ich potrzebom dogodzić?

Czy może wreszcie poety, który w dźwięczne strofy zamykając swą miłość dla kraju i ludzi, nie pragnie ani ich szczęścia, ni wolności, ni dobrobytu, jeno marzy o własnej sławie, co go wieńcami laurowemi zdobi, zadośćczyniąc jego miłości własnej i pysze?

Czy też może duszę takiego człowieka, który zapatrzony w dobro sprawy, nie myśli wcale o swych obowiązkach względem siebie i swej rodziny, a zostawiając ją bez chleba, samotnie w myślach o zbawieniu ojczyzny?

Nie! Żadnej z tych duszyczek nie nazwiemy piękną, gdyż piękno, to harmonja, to zgodność jednych czynników z drugiemi, a gdzież jest owa harmonja w wyżej nakreślonych duszach? Niema jej, a więc te dusze nie są piękne

Piękną dusza jest wtedy, gdy opromienia ją wielka, potężna miłość kraju, połączona z przywiązaniem i miłością do rodziny. Gdyż Ojczyzna to nietylko ta nasza ziemia polska, ale i nasz dom i nasze mieszkanie, i nasza matka, i ojciec, i żona, i dzieci—wszystko to kochać powinniśmy i do szczęścia tego dążyć.

I wtedy dopiero dusze nasze będą piękne.

Prawda, są chwile, w których miłość kraju staje w kolizji z miłością rodziny: jedno z nich trzeba poświęcić. I wtedy piękna dusza przypomni sobie Kacpra Karlińskiego, dowódcy Olsztyna:

„Pierwej niż ojcem — Polakiem zostałem,
pierwsze Ojczyzny niż ojcowstwa prawa“,

i za przykładem dzielnego starca skieruje działo w pierś własnego dziecięcia na czele wrażych zastępów idącego.

Takie jednak wypadki zdarzają się rzadko. I wyprowadza z nich duszę piękną — poczucie obowiązku.

My możemy poszczycić się tem, że mamy wiele pięknych dusz, gdyż olbrzymia większość z nas, z Komendantem na czele, rzuciła wszystko, by pójść do szeregów, gdy tego wymagała potrzeba. Teraz zaś, gdy przekujemy szable na pługi, gdy zaczniemy pracować nad dobrobytem kraju, okażemy tę drugą cechę pięknej duszy — harmonji pracy z poświęceniem.

Nie wolno nam jednak mówić sobie, żeśmy doskonali, gdyż wtedy przestaniemy pracować i zatrzymamy się w miejscu, a każdy kto nie idzie naprzód, przez to samo się cofa!

Pamiętajmy o tem.

(c. d. n) *LECH.*

Pieśń o Józefie Piłsudskim.

Antologja. Zamość. Zygmunt Pomarański i S-ka.

Każdy naród ma to do siebie, że wszystkich swoich bohaterów opiewa, pisząc o nich ballady, wiersze, piosenki, odzwierciadlające uczucia względem danego bohatera, jego czyny i duszę.

Ubezpieczamy się ze wszystkich stron, patrolując dokładnie olszynę, gdzie nas mieli zaskoczyć Litwini.

Mniejszy patrol wysyłam do Mejluszek i Lebiedzia dla zebrania wiadomości o nieprzyjacielu.

Okazuje się, że Litwinów nigdzie niema, tak że musimy wracać z pustymi rękami do okopów.

Kilka dni mija spokojnie.

Zmieniamy się co jakieś czas z 4-ą kompanją, przechodząc to do rezerwy, to zajmując z powrotem dawne stanowiska.

Któregoś dnia, otrzymuję rozkaz wysłania wywiadu w stronę Lebiedzia z zadaniem wzięcia jeńca. Brygada kładzie nacisk na to, by koniecznie przyprowadzić choć jednego Litwina, ponieważ według otrzymanych wiadomości, nastąpiło u nich nowe przegrupowanie i inny pułk stoi obecnie na odcinku.

Rozkaz przeprowadzenia wywiadu, otrzymuje odemnie sierżant Minejko. 15 chłopców rusza wraz z nim.

Droga znana dobrze wszystkim tak, że orjentują się doskonale w ciemnościach.

Idą w kierunku Podumbla, gdzie jak poprzednie wywiady stwierdziły stoją litewskie placówki.

Podkraść się do wedet i zabrać je bez strzału oto zadanie patrolu.

Aby uniknąć niespodzianek, obsadza sierżant Minejko wieś Lebiedzie, z pięcioma zaś chłopcami podsuwa się do pierwszej chaty wsi Podumbla.

Stwierdzono, że wedety litewskie chodzą po drugiej stronie rowu łączącego jeziora Załgi i Wiesy.

Harcerz Bałejko i st żoł. Cydzik wysuwają się naprzód i widzą w odległosci jakich 20 kroków podwójną wedetę litewską podchodzącą właśnie do mostku.

Krótkie zapytanie w litewskim języku: kto idzie.

— Mogos mogo, odpowiada Bałejko.

Jeden z żołnierzy zatrzymał się chwilę jakby się namyślał co ma uczynić.

Widocznie niezbyt dobrym akcentem wypowiedziane słowa litewskie zrodziły w nim pewne wątpliwości.

(d. c. n.)

Wiemy już z „Pogadanek o Pięknie", że legendy takie i pieśni, istniały od najdawniejszych czasów, że były one roznoszone po kraju przez lirników wioskowych, przez wędrownych śpiewaków. Gdy zbiegiem kultury wynaleziono druk, zaczęto je rozpowszechniać za pomocą druku.

Komendant Józef Piłsudski już jako Brygadjer, stał się tematem pieśni żołnierskiej. Wiele jednostek z jego szarych legjonów rozpoczęły poezję i pieśniarstwo o nim, któż bowiem, jeśli nie żołnierz jest skłonniejszy do układania wszelkiego rodzaju pieśni, w czasie długich i nudnych przemarszów lub postojów, kto, jesli nie żołnierz chce rozerwać swą stęsknioną duszę pieśnią? Tembardziej zaś, gdy jako temat stanie mu Wódz, którego ukochał całem sercem za jego miłość Ojczyzny, za bezgraniczne poświęcenie, za dzielność i bohaterstwa.

Pieśni tych zebrało się mnóstwo, gdyż powstają one już od 1914 r. Rozsypane były one po świecie, Komendant jednak powinien mieć specjalny zbiór pieśni, Jemu poświęconych. I wierne Jego dzieci zajęły się przygotowaniem owego zbioru. Ukazał się on pod tytułem „Pieśń o Józefie Piłsudskim" jeszcze w zeszłym roku. Jest dokumentem, świadczącym o miłości i przywiązaniu jakie do Niego czuje nietylko żołnierz lecz i naród, gdyż z biegiem wojny nietylko wojskowi pisali o Nim, lecz każdy, kto tylko mógł, pragnął Komendantowi swe słowa ofiarować i poświęcić.

Pieśń o Komendancie, dźwięcząca w duszy narodu, zebraną została i wydaną jako antologja poetycka, rozdzielona na 4 części:

Część A. 1) Za Tobą, z Tobą — Wszędzie
2) Śpiewy i piosnki.
Część B. 3) Piłsudski
5) W Dniu Imienia Komendanta.
Część C. 6) Chwile — Nastroje.
7) Rocznice — Wspomnienia.
Część D. 8) Satyra — Polemika.

Jak zaznacza przedmówca, p. Apolinary Krupinski, podział ten nastąpił ze względu na treść poezji, jakkolwiek można była go ułożyć ze względu na czas napisania lub na kolejność wypadków. I ten podział zaiste jest najlepszy, gdyż odrazu jasno i wyraźnie rysuje i krystalizuje nastrój poetów i pieśniarzy.

W książce tej zamknęła się dusza Piłsudczyków t. j. ludzi, oddanych Komendantowi na śmierć i życie, a także i tych (dział Satyra — Polemika, którzy usiłowali swemi głosami lub krytyką nadwarężyć stanowisko i popularność Komendanta. Jest tam doskonały wierszyk p. t. „Iza pyta" w odpowiedzi pewnej damie, która z bajeczną śmiałością zadawała przez pisma pytania; wnioskiem których jest: jak i z czyjego pozwolenia Komendant ośmielił się odbudować Polskę i jak śmie wstrzymywać młodzież polską od wstępowania do armji Besselerowsko-pruskiej, dobre pytanie!

Z innych poezji doskonałe są: „List otwarty do Józefa Piłsudskiego" — Z. Kleszczyńskiego, „Józefowi Piłsudskiemu w hołdzie" — M. Czerkaskiej.

„Do Komendanta" — J. Bułhaka i wiele innych; są między tymi wierszami zupełnie nieudolne, weszły jednak do zbiorku dzięki twej szczerości i dzięki temu, że są poświęcone Komendantowi.

L. W.

Zdania i myśli Komendanta.

— Trzeba było, aby to, co było szaleństwem, stało się także i rozumem polskim.

Jest to odpowiedź na zarzuty t. zw. ludzi rozsądnych, którzy twierdzili, że „szaleństwem jest rzucać się z motyką na słońce, z kilku tysiącami ludzi na Rosję i Niemcy". Komendant jednak dowiódł, że „szaleństwo to stało się rozumem" Polski, gdyż dzięki temu szaleństwu Polska zmartwychwstała i żyje.

W Polsce zawsze każdy wielki czyn nazywano czynem szaleńczym dotąd, dopóki nie wydał wielkich rezultatów, a czyn Komendanta wydał rezultat wielki, jak to doskonale ilustruje w swym wierszu Maryla Czerkawska.

I jeden jest tylko czyn:
Polska!
To mówi dość.

— Być zwyciężonym i nie uledz — to zwycięztwo;

— Zwyciężyć i spocząc na laurach — to klęska.

Historja dowiodła, że państwa, które drogą zwycięstw doszły do wielkości, runęły tylko dzięki temu, że się swem zwycięstwem upoiły, że lekceważyły zwyciężonych i nie myślały o dalszych zwycięstwach. Potężny Rzym runął też tylko dlatego, że zbyt był pewny siebie, właśnie dzięki swym niewypowiedzianym i niezliczonym zwycięstwom.

Ludzie zaś, którzy zwyciężeni zostali, pracując nad sobą i dla kraju, często nawet potajemnie, odnosili zawsze zwycięstwo nad tymi, którzy im swą stopę tyrańską postawili na karku.

Jako najjaskrawszy przykład mamy Rosję i Polskę: wszak zdawało się, że Polska nigdy nie będzie się mogła poruszyć, tak ją skrępowały carskie ukazy i prawa, tak bardzo wycieńczoną i zbiedzoną wyglądała po owych nieudanych powstaniach. A jednak choć zwyciężona nie uległa i to się stało jej zwycięstwem, dla Rosji zaś owo spoczęcie na laurach stało się klęską.

Redaktor: pchor. Stefan Wierzyński. Wydawca: Dom Żołnierza.

Drukarnia „ZNICZ" Ś-to Jańska 19.